

FOR MEMBERS ONLY

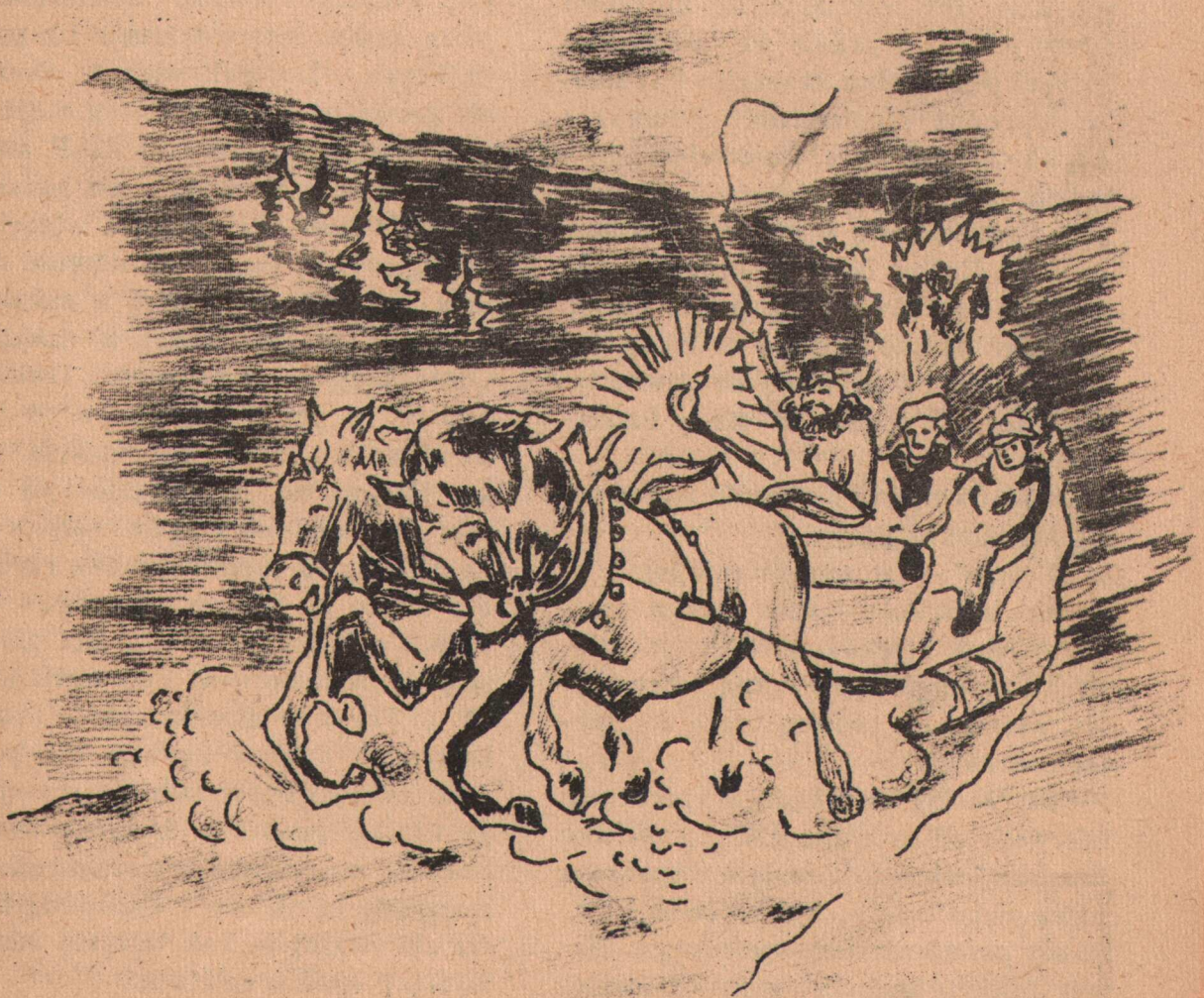
NAIWEŁ ŻYCIE

TYGODNIK

Rok IV.

Maczków, 17. stycznia 1948 r.

Nr 2 (85)



archiwum
harcerskie.pl

ORTODOKSJA CZY ZACHÓD?

(art. dyskusyjny)

Dzisiaj, gdy przed każdym młodym staje pytanie, w jakich stanie szeregach, warto się zastanowić nad głosami, jakie padły w dyskusji nad utrzymaniem czy modyfikacją 10 punktu Prawa Harcerskiego.

W problemie 10. punktu Prawa Harcerskiego zawiera się zagadnienie bardzo doniosłe: czy w swej linii rozwojowej Z.H.P. pójdzie po drodze ewolucji i dostosowania do biegu życia, jak czynią w tych samych warunkach instytucje oparte na duchu kultury zachodu, czy też trzymając się kurczowo litery prawa, popadnie we wschodnią ortodoksję. Nie bez znaczenia jest fakt, że czerwone pionierstwo, panoszące się obecnie w Polsce, zmieniając samowolnie istotę Prawa Harcerskiego, usuwając podstawowe filary ideologii harcerskiej służby Bogu i Ojczyźnie, zachowało całkowicie 10. punkt Prawa, działając psychologicznie na masy, ortodoksyjnie przywiązane do zewnętrznych form i przejawów pracy harcerskiej.

Zastanówmy się na chwilę nad genezą 10. punktu Prawa.

„Eleuzis” — stowarzyszenie młodzieży akademickiej — jako protest przeciw pustce i rozwiązłości życia młodych wysunęło poczworną abstynencję, związaną z twórczą pracą dla Społeczeństwa.

Abstynencja ta, będąca protestem zdrowego odłamu młodzieży przeciwko zepsuciu, wkrótce została spazona przez niepozycjonalnych fanatyków i stała się pośmiewiskiem społecznym. Nawet „Zielony Balonik” wykipta ówczesne karykatury abstynentów, walczących o poczworną abstynencję, stanowiącą jedyną treść ich życia. Małkowski, Bouffal, ks. Lutosławski przeszczeplają zasady abstynencji do prawa skautów angielskich, by uchronić podrostków i młodzież szkolną przed bagnem wielkowiejskiego życia. Powstaje 10. punkt Prawa Harcerskiego. Gdy jednak przyszedł rok 1914, a kompanie pułków legionowych zaroły się od Harcerstwa, ofiarnie niosącego swe życie sprawie Polski, nieliczne tylko jednostki przestrzegaly całkowicie 10. punkt Prawa. Jedni zaczęli palić, inni pić, wreszcie jeszcze inni stosowali może gorsze formy łamania 10. punktu Prawa. Dorobek wojny! Smutny, ale prawdziwy. Po uzyskaniu niepodległego Państwa Starszyzna Z.H.P. stanęła na stanowisku utrzymania nadal 10. punktu Prawa mimo, że już wtedy padały głosy, by punkt ten uczynić realnym, by zachować umiar w zakazach, by klasę nacisk raczej w nakazach. Ortodoksyjność zwyciężyła. Dwadzieścia lat 10. punkt Prawa trwa, a dzięki niemu nie rozwija się zupełnie Starze Harcerstwo, bo młodzież po wejściu w samodzielne życie staje wobec konfliktu z 10. punktem Prawa i odchodzi często na zawsze z szeregów harcerskich. Wojna 1939 r. i lata niewoli zmusily Naczelnictwo do zawieszenia 10. p. Prawa w stosunku do starszych harcerzy. Zdawać by się mogło, że duch ewolucji doprowadzi do rewizji tego właśnie punktu w kierunku dwutorowości: abstynencji koniecznej dla dorastającej młodzieży i wstrzymliwej dla starszych. Tak wszyscy zdrowo myślący spodzielali się.

Staje się teraz znowu jasnym, że w umysłach wielu ważniejszą jest forma

niż treść, bo w dyskusjach, jakie slyszalem, nie spotkałem troski o utrzymanie podstawowego pionu Harcerstwa — służby całym życiem Bogu i Ojczyźnie — lecz na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie, czy harcerz lat 40 czy 60 ma prawo zapalić fajkę czy papierosa, czy pałac, na skutek zszarpania nerwów w obozach, ma prawo do nazwy „harcerz”. I tu mamy do czynienia z potwornym zakłamaniem. Przecież, uderzmy się w piersi, nie ma dziś starszego harcerza, który by z tego czy innego powodu nie łamał wielokrotnie 10. punktu Prawa czy to przez picie napojów alkoholowych, czy przez palenie tytoniu, czy grę w karty, czy też inne wykroczenie.

Tutaj wypowiedź swoje zdanie. Proszę mi odpowiedzieć: czy człowiek, który wypali kolejno 10 papierosów, znajdzie się w takim stanie zamroczenia, jak ten, kto wypije dziesięć kieliszków cocktail'ów lub wisky? Jak można stawiać te dwie rzeczy na jednym poziomie! Ujawniłem kiedyś na odprawie Starszyny swoją opinię, że o ile palenie tytoniu przez starszych harcerzy może być tolerowane, o tyle nakaz abstynencji w stosunku do alkoholu powinien być usilnie przestrzegany. Co ma robić Komendant Chorągwi przyjmujący skautów angielskich lub amerykańskich, którzy piją, a od pomocy których wiele zależy i którzy na przyjęcie przynoszą wisky lub gin? Czy ma narazić cały podległy sobie zespół harcerski na stratę cennej, a może i bezcennej pomocy przez odmowę wzięcia udziału w przyjęciu? Sądzę, że nie! Więc musi złamać 10. punkt Prawa, a tym samym traci prawo do szczytnego miana harcerza. I jeszcze jedno: twórcy dziesiątego punktu Prawa nie pałac, nie pijąc, nie kolportowali również tych używek w społeczeństwie, wśród któ-

rego żyli, a my, dla których są to środki obiegowe, jak postępujemy? My, harcerze, zwalczający palenie tytoniu, picie alkoholu, spokojnie uprawiamy przecież propagandę palenia, sprzedając lub wymieniając papierosy na artykuły żywnościowe. To chyba kpiny z najprostszycy zasad moralności. Jeżeli dh Kaczmarczyk podaje z zupełnym spokojem w „Naszym Życiu”, że na utrzymanie obozu harcerskiego wydał „4.858,90 mk. i X papierosów” — to zapytał może, czy wymieniając je na żywność nie popierał gorąco wśród swego otoczenia plagi palenia tytoniu? Więc niech inni się „trują” byłem ja miał z tego korzyść!

I tu w tym miejscu całkowicie zgadzam się z ostatczym wnioskiem dh Mikrusa: „Nie 10. punkt Prawa, a nakazy wyrabiające szczerłość, odwagę, cywilną, niezależność myśli, karność obywatelską są podstawowymi wytycznymi prawdziwego harcerskiego życia. „Moim zdaniem zaś 10. punkt Prawa winien być zrewidowany w sensie pozytywnym, a nie negatywnym, winien zawierać nakaz czystości w myśli, mowie i uczynkach oraz wstrzeźliwość w picciu i paleniu.

Zakaz palenia tytoniu winien być tak zredagowany, by jasnym było, że dotyczy on tego okresu życia człowieka, kiedy nikotyna wywiera ujemne skutki na młody organizm; w stosunku do alkoholu winno się rozszerzyć stanowisko bezwzględnej i absolutnej dla wszystkich abstynencji i to przez Międzynarodowe Biuro Skautowe na wszystkie organizacje skautowe w świecie, by nie powstawały przytoczone przeze mnie kolizje.

Tak dokonana ewolucja Prawa zgodna z duchem postępu, z duchem Zachodu, rewidującego co pewien czas swe zapatrywania na świat, położy kres doktrynalnej ortodoksji Wschodu, zapuszczającego macki w nasze życie.

Rosomak, dz. harc.



REFLEKSJE

w związku z artykułem dha K. Sabbata p. t.

„Służba Publiczna Starszego Harcerstwa“

(art. dyskusyjny)

„Dobry obywatel, dobry Polak, musi znać potrzeby i zadania Narodu i Państwa Polskiego... aby w najlepszy, na jaki go stać sposób, uczestniczyć w ich realizacji“.

A więc nie wolno mu być obojętnym na to, co się wokół niego dzieje. Nie wolno mu zaślepiać się w orbicie swych spraw i interesów prywatnych, osobistych, a winien służyć sprawie narodowej, interesom Polski. A więc „Omnia pro Patria“ — oddanie się służbie Polsce. Dobrze, ale teraz wysuwa się zażądanie, jak tej Polsce służyć, aby przy budowie Jej wielkości wnieść jak najwięcej wkładu, aby być jak najpożyteczniejszym.

Do tego trzeba mieć sumienne przygotowanie, nie wystarczy dobre chęci. Polityka — to jedna z najtrudniejszych dziedzin wiedzy. Trzeba przejść dobrą szkołę za młodu, aby nie błądzić. Polityka to umiejętność przewidywania mających nastąpić przeobrażeń i dostosowanie do tego działania. Nie należy mieszać jej z taktyką, która jest jedynie sposobem osiągnięcia celu.

Umiejętność przewidywania nie na miesiąc, ani na lata, lecz na dziesiątki lat, gdyż to jest dopiero odcinek życia Narodu. Oczywiście nie wszystkim jest dane posiadać tę wiedzę, gdyż trzeba, przede wszystkim posiadać specjalne w tym kierunku uzdolnienia. W praktyce spotykamy się z pewnymi ustaleniami, wpływającymi z historii, z doświadczeń, oraz opieramy się na autorytetach. Sami powinniśmy posia-

dać zdolności obiektywnych ocen otaczających nas zjawisk i powzięcia właściwego sądu.

Od właściwej polityki zależy przyszłość i wielkość Narodu Polskiego. Do budowania tej przyszłości winno zaprawiać się młode pokolenie, a w pierwszym rzędzie ta jego część, która służy idealom, — Harcerstwo.

Harcerstwo, wypisując na swych sztandarach hasło: „Służba Bogu i Polsce“ aby spełnić swe zadanie, musi mieć oblicze ideowo-polityczne, a co za tym idzie program polityczny — obraz szczęśliwej Polski. Program urządzeń gospodarczych i społecznych takich, które dadzą wszystkim bez wyjątku Jej synom warunki, w których zaspakajana będą ich potrzeby materialne, kulturalne i duchowe.

Słusznie autor artykułu podkreśla, że należy odróżnić działalność polityczną od działalności partyjnej, przyjmując, że działanie polityczne to działanie dla dobra Narodu jako całości, zaś działalność partyjna to walka o interesy partii. Toteż nic dziwnego, że terminom „partyjnicтво“, „partyjny“ nadaje się znamiona ujemne.

Powstające partie z niewielką ilością zwolenników, jak grzyby po deszczu, bez określonych programów, nie tylko nic nie dają, ale owszem wnoszą zamęt do życia politycznego.

Nie można jednak odmówić dobrych intencji, a więc i prawa obywatelstwa stronnictwom politycznym, które za cel stawiają sobie wprowadzenie w ży-

cie swych programów. Stronnictwa polityczne były i będą, właśnie dla dobra Państwa. W Wielkiej Brytanii od wieków istniały dwie tradycyjne partie torysów i whigów, które przeobraziły się w lewicę i prawicę. Na początku zaś XX wieku zjawilo się trzecie stronnictwo — Partia Pracy. A obecnie siedem stronnictw reprezentowanych jest w parlamencie. Wtedy można by było mówić o zaniku partii — jak twierdzi Autor — gdyby na horyzoncie pojawił się ustrój totalitarny w XX wieku we Włoszech i w Niemczech — niekontrolowane rządy jednej partii. Ale jak prędko się ten ustrój pojawił, tak prędko znikł. Obecnie jeszcze jedno państwo totalitarne pokutuje, ale również znajduje się na równi pomyśleju.

Jak Anglii, tak i Polski nie można sobie wyobrazić bez stronnictw politycznych.

Autor podkreśla wielką kulturę polityczną stronnictw w Anglii, ale nie wspominał o wielkiej dyscyplinie partyjnej. Dyscypliny głosowania pilnują w parlamencie t. zw. „whips“ — „bi-cze“ partyjne. Poseł, który się z dyscypliny wyłamie, zazwyczaj może się pożegnać z dalszą karierą polityczną, czego oczywiście nie możemy Anglii zazdrościć. Ale jest godne podkreślenia to, że w Anglii poza parlamentem i na szeroką skalę rozbudowanym samorządem najskuteczniejszą gwarancją demokracji angielskiej jest opinia publiczna, z którą zarówno król, jak i parlament muszą się liczyć, czego dowody dała historia, a co jest jedynie możliwe przy dojrzałości politycznej społeczeństwa.

Trudno sobie wyobrazić normalny rozwój państwa demokratycznego bez zorganizowanego w stronnictwa społeczeństwa.

Jak w najniższej komórce narodu —

rodzinie — do normalnego współżycia konieczny jest kompromis, tak również w najwyższej organizacyjnej jednostce — w parlamencie — dochodzi do kompromisów. Uchwały, które zapadają, są wypadkową różnych kierunków politycznych. W ten sposób przy dobrej woli, bo taką zawsze należy presumować, uzgadniane są interesy poszczególnych warstw społeczeństwa.

Każde ze stronnictw politycznych posiada swój program, ale który jest najlepszy dla narodu, to już sam naród wypowiedział się w powszechnym głosowaniu.

W Polsce przed wojną były zasadniczo cztery stronnictwa. Socjaliści, opierając się na doktrynie Mąksa, głoszą walkę klas, co jest oczywiście niezgodne z zasadami wiary katolickiej. Toteż Papież Leon XIII w „Rerum Novarum“ występuje zdecydowanie przeciwko socjalizmowi.

„Socjaliści, wzniciwyszy zazdrość (ubogich do bogatych) mniemają, że dla usunięcia przepaści między nimi znieść trzeba prywatną własność, a zastąpić ją wspólnym wszystkim posiadaniem dóbr materialnych i to w ten sposób, żeby nimi zarządzali bądź naczelnicy gmin, bądź kierownicy państw. Przez tę przemianę posiadania prywatnego na wspólne, zapewniającą, jak sądzą, równy podział rzeczy i korzyści, spodziewają się socjaliści uleczyć obecne zło. To jednak nie rozwiąże trudności, a samej klasie robotników przyniesie w rezultacie szkodę. Jest ponadto ten pogląd niesprawiedliwy, żądaje bowiem gwałt prawnym właścicielem, psuje ustrój państwa i do głębi wzburza społeczeństwo. Posiadanie dóbr materialnych na własność jest naturalnym prawem człowieka. Uświęca je powaga Boskiego prawa, zakazująca nawet pożądania cudzego dobra: „Nie pożądaj żony bliźniego twego.

Nie będziesz pragnął domu jego, ani sługi, ani służebnicy, ani wolu, ani ośła, ani żadnej rzeczy, która jego jest”.

„Prawo to, wrodzone każdemu człowiekowi wziętému pojedynczo, wydaje się jeszcze ważniejszym, kiedy się je rozważa na tle obowiązków, wynikających z życia rodzinnego. Żadne prawo ludzkie nie może odbierać człowiekowi naturalnego i zasadniczego prawa do małżeństwa, ani też kępować go w zakresie pierwszorzędnego celu małżeństwa, dla którego je Bóg ustanowił od początku: „Rośnijcie i rozmnażajcie się”. Rodzina, czyli społeczność domowa, jakkolwiek bardzo mała, jest jednak prawdziwą społecznością i jest starsza od wszelkiego państwa; winna też mieć prawa i obowiązki swoje niezależne od państwa”.

„Dzieci są przez naturę częścią ojca, pozostają pod władzą rodziców tak długo, jak długo nie potrafią używać osobistej wolności. Jeśli zatem socjaliści odsuwają w cień powagę rodziców, wprowadzając w jej miejsce „opatrność państwowa”, grzeszą przeciw naturalnej sprawiedliwości i rozrywają jedność rodziny”.

Papież, Leon XIII, w swej encyklice „Rerum Rovarum” podał tylko ogólne zasady rozważania kwestii społecznych. Pius XI, zaś przedstawia już konkretne sposoby ujęcia społecznych kryzysów. Porusza między innymi zagadnienie parcelacji większych własności, udziału robotników w zyskach przedsiębiorstw, korporacji.

Nas interesuje stosunek Papieża Piusa XI w encyklice „Quadragesimo anno” do socjalizmu. Otóż Pius XI mówi: „Czterdzieści lat upłynęło od ogłoszenia encykliki „Rerum novarum”... Głębokim zmianom po Leonie XIII uległ nie tylko ustrój gospodarczy. Uległ im także socjalizm, z którym stanowczy bój przyszło stoczyć Naszemu poprzednikowi. Gdy bowiem za czasów Leona XIII socjalizm był prawie jednolitym ruchem i walczył o zasady ściśle określone i w jeden system ujęte, z czasem rozdzielił się na dwa obozy, prze-

ciwstawiające się sobie i zwalczające się ostro, wiernie jednak zawsze niechrześcijańskim zasadom, wspólnym całemu socjalizmowi.

Jeden odłam socjalizmu przeszedł przemianę... popadł w komunizm i tak w teorii, jak w praktyce stawia sobie dwa cele: najostrejszą walkę klas i zupełne zniszczenie własności prywatnej.

W dążeniu do tych celów na wszystko się waży i przed niczym się nie cofa; a kiedy się dorwie do władzy, objawia nieprawdopodobną i straszliwą brutalność i nieludzkość. Świadczą o tym okropna pozoła i ruiny, którymi znaczny olbrzymie przestrzenie Europy wschodniej i Azji. Do jakiego zaś stopnia jest nieprzyjacielem i otwartym wrogiem Kościoła i samego Boga, mówią o tym, niestety, aż nadto głośno fakty niezaprzeczane i wszystkim znane. Wobec tego dobre i wiernie dziecie Kościoła nie potrzebują już przestróg z Naszej strony przed bezbożnym i niegodziwym komunizmem.

Natomiast z głębokim bólem patrzemy na lekkomyślność tych, którzy zdają się niedoceniać groźących z tej strony niebezpieczeństw i ogarnięci gnuśną beczynnością spokojnie znoszą propagandę hasel gwałtownego i krwawego przewrotu społecznego; na jeszcze cięższe potępienie zasługuje nieudbalstwo podtrzymujące te warunki społeczne, które rozgoryczają umysły ludności i przez to torują drogę do przewrotu i ruiny społeczeństwa”.

„Pozorami przyjaźni wabi socjalizm do siebie i przyciąga szczególnie młodzież, nawet dzieci, zmierzając do opanowania całego społeczeństwa, aby wychować „socjalistycznego człowieka”, który ma dokonać przemiany społecznej w duchu socjalizmu”.

Prorocze słowa Papieża Piusa XI. Dziś jesienią świadkami, jak komunizm wzrósł na sile i zagraża całemu chrześcijańskiemu światu.

Centra Młodzieży Komunistycznej w Nowosybirsku opublikowała dzie-

się przykazań komunistycznych, z których trzy pierwsze brzmią: 1. Nie zapominaj nigdy, że duchowieństwo jest zdecydowanym wrogiem państwa i komunizmu. 2. Staraj się nawracać swych przyjaciół na komunizm. Nie zapominaj, że Stalin, który dał narodowi rosyjskiemu nową konstytucję, jest wdzem bezbożników nie tylko w Unii Sowieckiej, lecz również na całym świecie. 3. Staraj się przekonać twych przyjaciół, by zaprzestali chodzić do kościołów na nabożeństwa.

Tyle, jeżeli chodzi o socjalizm i komunizm.

Naród — to wielka rodzina. Rodzina wtedy jest szczęśliwa, gdy wszyscy są szczęśliwi, gdy matka ma dla wszystkich jednakie serce. Również i naród może być szczęśliwy, gdy wszyscy jego członkowie są na równi traktowani, gdy żaden z nich nie jest ani nie uprzywilejowany, ani też nie pokrzywdzony.

Drugim stronnictwem w Polsce jest Stronnictwo Ludowe „Piaś”.

Ludowcy stanęli na gruncie swoich interesów, co jest do pewnego stopnia usprawiedliwione, biorąc pod uwagę stosunki polityczne w Polsce. Musieli bronić swych praw. Zajmując stanowisko obronne, nie zdobyli się na program, który by zsynchronizował interesy wszystkich warstw społeczeństwa.

Trzecim stronnictwem w Polsce był „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem”, powszechnie zwany „Sanacją”, na którym jedynie i wyłącznie opierał się Rząd. W swej nazwie odzignął się od partii, a był oczywiście bezkrytycznie popierająca politykę Rządu. Czy B.B.W.R. miał jakiś program? Nie. Wiąc musiał stworzyć przy najmniej fikcję programu — kult państwa. Państwo jest wszystkim i wszystko bezwzględnie winno być podporządkowane państwu. Tak zwana idea państwowości. A państwo jest tylko formą konieczną dla normalnego rozwoju narodu.

Najważniejszym czynnikiem w państwie nie jest terytorium, ani rząd niezawisły, bo terytorium i rząd gdy się go traci, jest do odzyskania — lecz naród. Gdy naród wyginię biologicznie, lub upadnie moralnie, to nie ma mowy o państwie. Oczywiście, dla B.B.W.R. był najważniejszy Rząd, który identyfikowano z Państwem, co było powszechnie znane. Wszelką działalność przeciwrządową nazywano przeciupaństwową i na tej podstawie przesładowano swoich przeciwników politycznych, to jest wszystkie pozostałe partie. Był to Rząd, krótko mówiąc, monopartyjny. Cel był jasny: za wszelką cenę utrzymać się przy władzy i korzyściach, które ta władza daje.

Czwarte stronnictwo, które szerokie kręgi społeczeństwa ogarnęło, co stwierdził wynik głosowania, względnie nieskrepowanego, do samorządów, to Stronnictwo Narodowe.

Stronnictwo Narodowe, wychodząc z założenia, że historia Narodu Polskiego jest ściśle związana z Kościołem Katolickim, że Kościół Katolicki wywarł przemożny wpływ na dusze Narodu Polskiego i jest nierozdzielnie związany z Narodem, oparło swój program na zasadach etyki katolickiej i za cel swój ideowo-polityczny postawiło dobro Narodu jako całości.

Wszystkie warstwy w życiu społeczeństwa są potrzebne, zarówno rolnicy, kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy, jak również wolne zawody. Nie ma społeczności interesów między nimi, owszem interesy ich się zająbają. Poprawa materialna jednej z grup pociąga za sobą poprawę innych i na odwrót — upadek gospodarczy jednej z nich odbija się niekorzystnie na całości.

Jednym z naczelnych hasel Stronnictwa Narodowego było upowszechnienie własności, a więc dążenie do tego, aby każdy obywatel był właścicielem nieruchomości, przez zdrową parcelację, lub warsztat pracy, co daje pełne niezależnienie od zmiennych koniunktur gospodarczych, a ponadto ma o-



liśmy o „gruntowaniu Niepodległości własnymi, rodzinnymi, siłami!

Samodzielną polską myśl polityczną, atrakcyjną polską kulturę, przenikającą poza granice Państwa, rodzime zwyczaje i obyczaje zaczęliśmy zastępować obcymi „nowinkami” — jak to je wówczas nazywano, aż wreszcie przyszedł moment, kiedy to zawistni nam sąsiedzi uznali za możliwe zlikwidować nas — w końcu XVII wieku — jako Państwo. Nie udało im się zniszczyć nas jako Naród...

Powstaliśmy na nowo — po roku 1918 — do nowego życia, narodowo-państwowego. Lecz — czy naprawdę przystąpiliśmy do tworzenia tego nowego życia w myśl wskazań samodzielnej polskiej myśli społeczno-politycznej, a której realizacja skutaby nas w rezultacie ze wszystkimi drobnymi narodami środkowo-europejskimi w jedną całość społeczno-polityczną, a czasem może i w jedną całość narodowo-państwową tak, jak jednolitą bryłę zaczęło się stawać coraz to bardziej na przestrzeni czterech wie-

ków potężne Imperium Jagiellonów od morza do morza...

Pomyślmy nad tym, nad minionym blisko półtora tysiącnym okresem naszych dziejów, jak i nad ostatnimi dwudziestu latami. Wyzbijmy się z korzenionego poczucia „małości... kompleksu niższości tkwiącego w nas obok bardziej dla nas naturalnego, głębokiego, niezaspokojonego pragnienia wielkości!

Musimy się zdecydować! Nie możemy być dalej na rozdrożu... Musimy wejść na drogę do Mocy i Wielkości.

Nie wystarczy jednak chcieć. Trzeba i działać!

A wtedy lepiej zrozumiemy głęboką treść dziejów, czego od nas wymaga dzisiejsza chwila niezakończonych walki o prawdziwą Wielkość i Potęgę Polski na międzymorzu bałtycko-środkoziemnomorskim.

„Srebrne Orły” Bolesława Chrobrego wskazały nam kierunek.

Rozpostarli swe skrzydła nad Łabą, Bałtykiem i Odrą, sięgnęły po Dniepr i Dunaj...

„Historia i polityka dzieci — geografii

Alan Graham, poseł do Brytyjskiej Izby Gmin.

Wielki panujący, czy wielki mąż stanu, wywierający wpływ na losy Państwa stawia sobie zazwyczaj przed oczyma nie jeden lecz wiele celów, w zależności od ich wagi bądź też od możliwości ich skutecznego...

O ile jest przy tym i człowiekiem na większą miarę, odkrywa niejednokrotnie i nowe cele.

Realizując je, wnosi przez to do życia narodowe - państwowe nowe wartości!

I właśnie nie od czego innego, lecz tylko od tego najlepiej zależy, czy historia danego Narodu rozwijać się będzie płodnie w świecie znajdującym się w nieustannym ruchu, nieustannym rozwoju, czy też stanie w miejscu, — zacząć się cofać...

Stąd i ogromna rola twórczej jednostki w dziejach. Przeważnie otwierają nową epokę! Brak jej — może postawić całe dziedzictwo przodków pod znakiem zapytania.

Dlatego też polityką zagraniczną nie może się zajmować każdy bez znajomości historii własnej jak i obcej, bez poznania obcych języków, a tymbardziej bez rzucenia okiem na mapę. Potrzebne i przygotowanie prawnie.

Inaczej, niezajomość rzeczy może stać się zbrodnią wobec własnego Narodu i Państwa!

A wtedy upadek jest tylko kwestią czasu...

Atmosfera staje się coraz to bardziej duszna. Wzajemnie niechęci — Polaków, Litwinów i Rusinów — poczynają przesłaniać właściwe interesy...

Węzeł przynależności państwowej, zadzierzgnięty przez Unię Lubelską z 1569 r, okazał się o wiele słabszy — po roku 1918, aniżeli przypuszczaliśmy.

Jednak spór o Ziemię Wschodnie nie może stać się na stałe zasadniczą treścią wzajemnych stosunków polsko-litewsko-ruskich... I dlatego też musimy postawić nowe cele przed Społeczeństwem — polskim, litewskim, jak i ruskim. Zresztą narzuca je samo życie!

Naród tworzy się przez ścieranie regionalnych odrębności szczepowych... Odrobina ciepła, prawdziwego uczucia — nie byłoby separatyzmów w Polsce.

Urzędnik nie jest tylko do odrabiania aktów. Musi rozumieć i problemy terenu... Musi go być stać na codziennym płomieniu serca!

Inaczej nie nadaje się na urzędnika.

* * *

Samodzielną polską myśl polityczną, ustalona jeszcze przez Piastów, zdążyła przecieć do takiego ukształtowania Państwa w oparciu o Łabę i Bałtyk, ażeby z czasem mogło stać się łącznikiem między Bałtykiem a Morzem Czarnym.

Miało być i przeciwwagą w stosunku do Niemiec...

Stąd i historyczna dążność Kazimierza Wielkiego (1333—1370) do opanowania wybrzeży obu tych mórz.

Myśl tę kontynuował w jagiellońskim uporem Kazimierz II Jagiellończyk (1447—1492) w oparciu o Dniepr i Morze Czarne. Przywracał władztwo Polski nad Bałtykiem, sięgał po Dunaj... Kładł podwaliny pod blok środkowo-europejski. Stał się dynastą polsko-litewsko-ruskim, ogarniętym bez reszty przez wpływ polskiej myśli narodowo-państwowej. Myślał o Odrze i Łabie...

I nic dziwnego, geografia winna bowiem tworzyć naszą historię — a nie przypadek. Winna stać się z powrotem właściwym fundamentem polityki!

Jerzy Boleszczyk-Zakrzewski.

ELITĄ W PAŃSTWIE MOGĄ BYĆ TYLKO CI, KTÓRZY WŁASNA PRACĄ, ROZUMEM POLITYCZNYM I POŚWIĘCENIEM ZDOBEDĄ ZAUFANE NARODU...

gromne znaczenie moralne, stwarza inne samopoczucie obywateli. Następnie Stronictwo Narodowe głosiło zasadę unarodowienia własności. Przejęcie drogi planowego wykupu olbrzymich dóbr, będących w posiadaniu, czy to Żydów, czy Niemców, lub Francuzów, co oczywiście miałyby kapitalne znaczenie dla bilansu handlowego, gdyż dochody z przedsiębiorstw nie przenikały za granicę.

Tyle o stronnictwach w Polsce i w ogólnym zarysie o ich programach.

Przechodząc do sytuacji na obczyźnie, autor artykułu zaznacza, że w życiu polskiego uchodźstwa partie słabe mają uzasadnienie, a z drugiej strony przewiduje szeroki rozwój działalności politycznej, prowadzonej przez zorganizowane ośrodki społeczne polskie w W. Brytanii i poza nią. Zdaniem moim, ośrodki społeczne, jak sama nazwa wskazuje, winny się zająć wyłącznie pracą społeczną, a nie polityką. A jeżeliby się zajęły polityką, to każdy ośrodek poza tradycyjnymi partiami tworzyłby nowe partie. Tertium non datur. Trudno się oprzeć skojarzeniom tych nowych partii politycznych z Bezpартijnym Blokiem Współpracy z Rządem. Za dużo w naszym społeczeństwie indywidualizmu, a za mało dyscypliny narodowej.

Zgadzam się z autorem, że niektóre partie polityczne istnieją jedynie siłą inercji, ale nie wszystkie. Nie można zaprzeczyć faktowi, że Londyn zgromadził wybitnych polityków polskich

z piękną tradycją. Wystarczy zapoznać się z nowymi pracami politycznymi, a nawet z prasą.

Nowe partie polityczne nic nowego nie wniosą, owszem, wprowadziłyby pomieszanie pojęć.

Punkt ciężkości działalności politycznej, zdaniem autora, przenosi się z Londynu na ośrodki polskie, co więcej, autor odmawia Londynowi prawa działalności politycznej. A właśnie Londyn ma wielką rolę do spełnienia.

Londyn nie może zawiesić działalności politycznej, ograniczając się jedynie do wywieszenia sztandaru „Niepodległości”, gdyż ona sama nie przyjdzie. Trzeba ją wywalczyć razem z Zachodem.

Oreźnię komunizmu się nie zwalczy. Najwyższy czas przystąpić do opracowania konstrukcji przyszłej Niepodległej Polski à wiecej ustroju politycznego, programu gospodarczego i ustaw socjalnych. Polska może się pochlubić, że pierwsza w Europie wprowadziła ustawodawstwo socjalne.

Wymaga to oczywiście wielkiej pracy myślowej, głębokich studiów, opartych na zdobytym doświadczeniu, uaktualnionych obecną sytuacją. Trzeba dać program, który byłby wzorem dla Zachodu, a zadal cios śmiertelny komunizmowi, czego, oczywiście, nie robią politykujące ośrodki polskie, lecz mogą powojennego uchodźstwa polskiego w Londynie.

Stanisław Hyżewicz.

Spojrzenie w przeszłość

Indywidualność
jest siłą dziejów!
Polacy!
Ocknijcie się,
nawiąźcie do Wielkiej
przeszłości...

Niejeden z nas zastanawia się, dlaczego z wielkiego Państwa — od morza do morza, od Bałtyku — po Morze Czarne, państwa trzęsącego niegdyś środkową Europą, — pod którego potężne opiekuńcze skrzydła chroniły się przed prześladowaniami, jak i niewolą, nie tylko całe narody, lecz i całe państwa, — że mimo tak wspaniałego rozwoju narodowo - państwowego w ciągu wielu wieków, aż hen po Dniepr i dalej... złotego wieku z czasów Zyguntowskich, kiedy to Polska zasłynęła w Europie swym bogactwem, oświatą, kulturą, jak i wysokim poziomem cywilizacji, — że mimo zastosowania w życiu państwowym dawnej Polski jakże prostej a zarazem zaszczytnej zasady we wzajemnym współżyciu różnych ludów, wyznał i ras — „wolni z wolnymi, równi z równymi...”.

— że z takiego to, tak bardzo demokratycznego, potężnego, Państwa zesłiliśmy w końcu do roli terytorialnie małego, nic — względnie niewiele znaczącego w polityce światowej. Poprostu — „do zera...”, jak to nie jeden — w rozgoryczeniu — powie. To też warto się nad tym, do prawdy, zastanowić...

A jednak przyczyna tego jest tak samo prosta.

Z wygaśnięciem rodzimych Piastów, a zwłaszcza Jagiellonów, Państwa w zasadzie politykę dynastyczną, nie odbiegającą na ogół od interesów narodowo - państwowych Polski,

zatraciłmy poprostu — w okresie królów obieralnych — po 1562 r. samodzielną polską myśl polityczną, która prowadziła nas poprzez wieki do coraz to większych sukcesów, zarówno w życiu wewnętrznym zjednoczonego Państwa, jak i zewnętrznym na arenie międzynarodowej.

Przestaliśmy się interesować szerokim światem, sprawami wychodzącymi poza obręb naszego Państwa, przestaliśmy być twórczym czynnikiem w polityce wszechświatowej, — ograniczyliśmy swe zainteresowania do własnego podwórka...

Zastąpiliśmy dążenie do Wielkości pocuciem małości, słabości wobec otaczającego nas świata niewiarą we własne siły...

W ślad za tym poczęły powstawać w dawnej Polsce spory wewnętrzne, narodowościowe, wyznaniowe... Wreszcie, wbrew najżywości naszym interesom — zamiast się opierać dalej na własnych twórczych siłach narodowo - państwowych, które dały nam w rezultacie potężne państwo Jagiellonów — poczęliśmy tworzyć najróżniejsze partie społeczno-polityczne w oparciu o rządy obce, jako gwarantów wszelakich naszych wolności we własnym naszym Państwie; partie wysługujące się bardziej naszym wrogom, aniżeli własnemu Narodowi i Państwu. Wprowadziliśmy w ten sposób „obce agentury” do naszego życia narodowo - państwowego. Zapomnie-

Jesteście w pielgrzymstwie waszym na ziemi cudzej, jako był lud boży na puszczy.

Strzeżcie się w pielgrzymstwie utyskiwania, i narzekania, i powątpiewania!

Grzechy to są!

(Adam Mickiewicz —

Z KSIĄG PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO).



WŁASNOŚCI FIZYCZNE GWIAZD

11)

WIDMA

Wiemy już, że najbardziej rzucająca się w oczy cechą gwiazd jest ich jasność. Obecnie zajmiemy się drugą, równie ważną, barwą, a właściwie składem światła przez nie wysyłanego.

Na pierwszy rzut oka wszystkie gwiazdy świecą białym światłem, bliższe jednakże przypatrzenie się wykazuje znaczne różnice w ich zabarwieniu: tak np. Syriusz świeci białym, nieco niebieskawym światłem, niezbyt natomiast od niego odległe Betelgeza i Aldebaran są wyraźnie czerwone, wśród zaś gwiazd słabych można natopkać zupełnie czerwone. Oczywiście pomiędzy tymi skrajnymi zabarwieniami można natopkać szereg pośrednich, a więc np. Arktur jest ciemno-żółty, a Koza biało-żółtawa.

Ponieważ Słońce i gwiazdy są skupieniami materii, wysyłającymi w przestrzeń energię, więc już od dawna zważano analogię pomiędzy barwami rozżarzonego kawałka żelaza, który stygnąc przechodzi od barwy białej przez żółtą do czerwonej, aby wreszcie pozostać być widzialnym dla oka, z czego wyciągnięto wniosek, że barwa gwiazd może być uważana za wskaźnik ich temperatury. Narazie jednak nic więcej nie można było powiedzieć jak tylko to, że barwa gwiazdy w miarę stygnięcia przechodzi od białej do czerwonej.

Odkrycie analizy spektralnej umożliwiło znaczny postęp, bo już w r. 1817. Fraunhofer zauważył różnorod-

ność widm gwiazd. Początkowo wyniki były jednak skromne, bo widma obserwowano przy pomocy oka, co przy słabym ich natężeniu było bardzo trudne.

Pomimo to na początku drugiej połowy zeszłego stulecia A. Secchi ustalił pierwszą klasyfikację widm gwiazd. Rozróżnił on cztery typy widm: 1) widma gwiazd białych z silnymi liniami wodoru, 2) żółtych typu słonecznego, 3) czerwonych z pasami absorpcyjnymi, rozmytymi od strony fioletu, 4) czerwonych z pasami rozmytymi od strony czerwieni. Widmo dwu ostatnich klas zawiera tylko części żółte, pomarańczowe i czerwone.

Zastosowanie fotografii przyczyniło się znacznie do rozszerzenia zasobu naszych wiadomości o widmach gwiazd, dzięki czemu E. C. Pickering (1890) opracował nową ich klasyfikację, która jest dotychczas, z pewnymi uzupełnieniami, używana. Dla jej ustalenia użyto zdjęć widm dokonanych przy pomocy pryzmatu obiektywnego i w ten sposób powstał „Henry Draper Catalogue”, podający typy widm przeszło 200.000 gwiazd, opracowany przez Miss Cannon, a wydany przez Obserwatorium Harvardzkie.

Klasyfikacja harwardzka opiera się na zachowaniu linii, występujących w widmach. Klasy oznacza się przy pomocy liter w kolejności:

P, O, B, A, F, G, K, M, R, N, Q.

Ponieważ przejście od klasy do klasy odbywa się w sposób ciągły, więc

dla oznaczenia widm typu pośredniego umieszcza się po literze cyfrę podającą dziesiętne części odstepu pomiędzy klasami, np.: A5 — typ pośredni pomiędzy typami B i A.

Klasyfikację harwardzką ująć można krótko w sposób następujący:

Klasa O zawiera gwiazdy najgorętsze, jej wcześniejsze typy mają widmo emisyjne, późniejsze — absorpcyjne. Występujące w niej linie należą do zjonizowanego helu, węgla oraz do zjonizowanego kilkakrotnie tlenu i azotu.

Klasa B: należą do niej gwiazdy helowe, w których jednak występuje również i wodor.

Klasa A: są to gwiazdy wodorowe. Linie tego pierwiastka są bardzo silne, obok nich pojawiają się już słabe linie metali.

Klasa F: w widmach gwiazd do niej należących spotykamy silne linie wapnia (szczególnie H i K), dość jeszcze silne linie wodoru oraz silniejsze niż w poprzedniej klasie linie metali.

Klasa G: zawiera gwiazdy typu słonecznego, w których linie metali stanowią najbardziej charakterystyczny rys widma.

Klasa K: podobna do poprzedniej, lecz w związku z niższą temperaturą ciągle tło widma słabnie od strony fioletu.

Klasa M: gwiazdy do niej należące mają temperaturę bardzo niską, toteż spotykamy tu już pasma absorpcyjne, pochodzące od związków chemicznych. Ciągłe tło widma jest jeszcze krótsze niż w poprzedniej.

Klasy R i N stanowią odrębną gałąź, oddzielającą się od klasy G, należą do nich niewielka ilość gwiazd o niskiej temperaturze. Cechą charakterystyczną widma są pasma absorpcyjne związków węgla np. cjanu, tlenku wę-

glasu. Klasa P obejmuje widma mgławic gazowych klasa Q wszystkie inne widma nie dające się rozmieścić w poprzednich.

Klasyfikacja harwardzka jest klasyfikacją naturalną, oparta, jak widzieliśmy, na zachowaniu się linii widma i niezależną zupełnie od znajomości pierwiastków chemicznych. Można w niej umieścić 99% gwiazd. Oczywiście tyczy się ona stanu atmosfer gwiazd, a nie ich wnętrza. Ponieważ badanie składu chemicznego Ziemi i Słońca wykazały obecność tych samych pierwiastków, więc trzeba przyjąć, że to samo dotyczy i gwiazd, czyli: różnice w budowie widma należy przypisać warunkom ich powstawania. Istotnie, okazało się, że w gwiazdach typów wczesnych występują linie iskry, czyli atomów silnie pobudzonych, w późniejszych linie luku, a w najpóźniejszych (klasa M) — nawet i pasma związków chemicznych.

Oprócz jednak linii mamy również i ciągłe tło widma, w którym rozkład energii zależy od temperatury i decyduje o barwie gwiazdy, w zgodzie z prawem Wiens.

Barwę gwiazd, podobnie jak ich jasności, można wyrazić w odpowiedniej skali: często jest używana skala Osthoff'a, w której 0c (c — stopień barwy) oznacza barwę białą, a 9c — czerwona. Oceny barwy dokonują się przy pomocy oka, co wymaga znacznej wprawy. Obok tego istnieją metody wyznaczania barwy bardziej obiektywne.

Jedną z ważniejszych jest metoda wskaźnika barwy (color index, IC). Polega ona na tym, że czułość oka na barwy jest inna, niż zwykłej kliszy fotograficznej (nieuczulonej na barwy). Oko jest najwięcej czułe na barwę żółtozieloną, klisza na fioletową, z czego wynika, że w tych sa-

mych warunkach gwiazdy żółte będą jaśniejsze dla oka niż dla kliszy. Różnice: jasność fotograficzną — jasność wizualną — nazywamy wskaźnikiem barwy i przyjmujemy, że dla kliszy A jest on równy zeru, to jest gwiazdy tej klasy wydają się jednakowo jasne dla oka i dla kliszy fotograficznej. Dla klasy B wskaźnik jest ujemny, dla innych dodatni.

Wskaźnik barwy może być użyty do określenia typu widma gwiazd słabych, których widmo jest niedostępne dla spektroskopu.

Barwy gwiazd są zatem wyrażane w skali „ostygania”, czyli przyjmuje się, że gwiazda zaczyna swój byt jako twór o wysokiej temperaturze, która stopniowo opada, przy czym masa gwiazdy pozostaje niezmienna.

Oczywiście możliwa jest i koncepcja inna: gwiazda zaczyna swój żywot jako skupienie materii o temperaturze niskiej, która z biegiem czasu wzrasta, osiąga pewne maximum, a następnie maleje. Koncepcja ta znajduje swe uzasadnienie w termodynamice: masa gazu o małej gęstości, kurcząc się oddaje na zewnątrz mniej ciepła, niż się w niej wyzwała, przez co jej temperatura wzrasta, jednakże tylko dopóki, dopóki gęstość gwiazdy nie przekroczy pewnej wartości krytycznej, powyżej której następuje spadek temperatury.

W ten sposób każda gwiazda musiałaby przejść dwa razy przez tę samą temperaturę: raz na galezi wstępującej, drugi raz — na zstępującej.

Koncepcji tej bronili pod koniec zeszłego stulecia astronom angielski N. Lockyer, który starał się rozpoznać wśród gwiazd te dwie kategorie przy pomocy kryteriów zdobytych na drodze doświadczeń. Dowody podawane przez niego nie zawsze były przekonujące, wskutek czego koncepcja nie została narazie przyjęta.

Atoli w roku 1905. astronom duński E. Hertzsprung wpadł na myśl, aby dla gwiazd o znanych paralaksach obliczyć jasności absolutne i sprawdzić, jak się zachowują pod tym względem gwiazdy w poszczególnych klasach widmowych.

Wynik otrzymał niezmiernie ważny: okazało się, że istnieją dwa rodzaje gwiazd: gwiazdy — olbrzymy i gwiazdy — karły. Wniosek ten opiera się na prawie Stefana Boltzmanna; jeżeli mamy dwie gwiazdy o tej samej barwie, to jest o tej samej temperaturze a różnej jasności absolutnej, to ponieważ ilość energii wypromieniowanej na 1 cm^2 i sek ich powierzchni jest ta sama, to stąd wynika, że gwiazda o większej jasności absolutnej musi mieć większą powierzchnię.

Przejdźmy teraz do omówienia temperatur gwiazd. Wyznaczyć je można przy pomocy tych samych metod, których się używa do wyznaczania temperatury Słońca, z tym jednakże, że wyniki otrzymane będą mniej pewne ze względu na niewielką ilość energii dochodzącej do nas. Temperaturę wyznaczoną w ten sposób nazywamy temperaturą efektywną, jest to temperatura, którą posiadałoby ciało czarne, znajdujące się na miejscu gwiazdy i przysyłające nam tę samą ilość energii, co ta ostatnia. Stosunkowo najczęściej wyznacza się temperaturę przez pomiar stosunku natężenia dwóch wąskich przedziałów widma i zastosowanie prawa Plancka.

Bezpośredni pomiar ilości energii dochodzącej z gwiazd jest rzeczą trudną, ale możliwą. Potrzebne są do tego wielkie narzędzia optyczne i mikroskopijne termostopy lub bolometry. Pomiarów tego rodzaju dokonano dla niewielkiej liczby jasných gwiazd (Nicholson i Petit, Coblentz).

Tablica IV. zawiera temperatury, odpowiadające poszczególnym klasom widma, jak również wskaźniki barwy.

TABLICA IV.

Klasa widma	Temperatura °K	Wskaźnik barwy
B	23.000	- 0.24
A	11.000	0.00
F	7.400	+ 0.28
G	6.000	+ 0.36
K	5.100	+ 1.00
M	3.400	+ 1.35
G	5.600	
K	4.200	
M	3.200	

Z tablicy tej widać, że w miarę posuwania się naprzód w skali widm temperatura spada, co jest dowodem, że istotnie typ widma jest funkcją temperatury.

Trzy ostatnie wiersze tablicy podają temperaturę olbrzymów, jak widać jest ona niższa nieco od temperatury gwiazd normalnych.

Temperatura gwiazd klasy O jest wyższa: 30.000° i wyżej, jednakże ta klasa składa się z gwiazd o zbyt różnym charakterze, aby można było podać wartość średnią dość pewną.

Przebieg zmienności wskaźnika barwy jest również bardzo prawidłowy, co uzasadnia jego zastosowanie do ogólnego scharakteryzowania widm.

S. L.

ERRATA do Nru 26. „Naszego Ziemia”.

Str. 11. kol. II. wiersz 8. od góry, jest „tojąca” — powinno być „stojąca”.

Str. 13. Tablica, kol. „Wschód”, ostatni wiersz jest „7 50”, powinno być „6 50”.

NIESKOŃCZONA PIEŚŃ

Powiadają ludzie, że wojna uczy. Uczy geografii, historii, przyrody, uczy poznawać obyczaje i zwyczaje drugich, uczy nawet mowy. Są tacy, którzy twierdzą, że wojna uczy więcej: uczy poznawać dobro i zło, prawdę i kłamstwo, szczerłość i obłudę. Człowiek wyrwany z domu, wędruje po tak zwanym świecie i bogaci się w doświadczenia. Jeśli jest on nerwowy — wojna wypruje mu nerwy do najnielepszego korzonka, jeśli jest uparty i zły — nauczy go pokory i jagnięcej łagodności.

Możliwe...

Nie jeden Stach, Franek, Władek czy

Kazek porzuciwszy swój dom i wioskę czy miasto, nauczył się sporo geografii. Dawniej w szkole z trudem ładował mu nauczyciel nazwy różnych miast, rzek i gór. Nie trzymały się go nazwy stolic przeróżnych państw i państweczek. Było mu wszystko jedno, czy Paryż leży w Czechach, czy we Włoszech, czy choćby gdzieś pod Lublinem. Nie interesowała go różnica między tajgą i stepem, morzem i oceanem. „Tam żyją bydłaki i tu żyją bydłaki” — co za interes o tym mówić.

Wojna wzięła chłopców w obrotu. Nauczyła wszystkiego. Była nauczyciel-

iem twardym i wytrzymałym. Najpierw wyrwała miłkosom wygodę. To zbyt. Spać pod pierzyną, chrapać w opalonym pokoju? To nie jest sztuka! Więc od razu pod gołe niebo! Na trawę, do lasów, w okopy, w błota, lub we wodę! Jedzenie? Też zbyt! Więc można się obejść bez tego. Bodaj na kilka dni. I nie jedli Stasia, Franie, Władki i Kazki po dni kilka, a gdy im coś potem dawano, to tak końską wędą pachnącego, że tylko dla humoru pokarmem to nazwać było można.

Uśmiechali się chłopcy, a uśmiech ich był bardzo, bardzo miętowy.

A był to dopiero początek. To był dopiero pierwsze litery wojennego alfabetu. To było dopiero ABC...

Przyszły litery dalsze: padał kolega kolo kolegi, łamały się szeregi, cichy rozkazy, i Stasia, Franie, Władki i Kazki, robili wszystko, co mogli sami. Sami wodzami sobie byli. Okrzyki szli na bagnety, wydarli się z kotła, planowali jakim sposobem dołączyć się do dowództwa — i znów szli na bagnety i znów planowali — tak w kolo. Aż znaleźli się za drutami.

Wieziono ich... we dwa przeciwne sobie kierunki.

I teraz poznali, jaka jest różnica między tajną a puszcza, między stepem a pustynią. Wojna nauczyła ich, gdzie jest zimna upalna a gdzie ujeta śniegiem i kilkudziesięciostopniowym mrozem. Dowiedzieli się dokładnie, aniżeli dawniej w szkole, gdzie żyją wielbłądy a gdzie reny, gdzie biegają zryfary a gdzie spacerują białe niedźwiedzie, gdzie ludzie zimową porą z zimna uszy i nosy tracą a gdzie za cały przyodziewek używają tylko adamowej opaski. Zobaczyli i różne góry i rzeki, przeszli lub przejechali przez różne kraje, prowincje i miasta.

Zaczął próbować obcej mowy. Wojna nauczyła ich wiele.

Tak... to prawda...

Byli jednak w kupie. Razem. Czuli się zawsze górą, bo to nie był dla nich koniec. Alfabet wojenny grał swoją melodię dalej. Pieśń nie była skończona. Zaczęta melodię podjęli ci, którzy podjąć ją mogli. I grali... pięknie... do-nośnie... ustawicznie... aż echo jej dochodziło Staśków, Franków, Władków i Kazków. Nastawiali uszu, wytrzeszczali oczu, czy wnet nie zobaczą kole-gów.

Czas?... Tak, czas się dłużył piekielnie, ale ostatecznie cóż robić? Ida... płyną... leca... wszędzie ich pełno, wszędzie są... i wszędzie grają.

— Kochane chłopaki!

Staśki, Franki, Władki i Kazki zaci-skali kulaki, milczeli i nic już nie mó-wili na cuchnące jadlo, na szykany i docinki, nie odpowiadali na przekleń-stwa i szczerzenie zębów w ich stronę. Była ta melodia nie uciicha, była oni tam we wszystkich zakątkach ziemi grali ciągle, byle koledzy przyszli.

Nie raz jeden leciały liście z drzew... nie raz jeden kwitły sady i łąki, nie raz jeden orano w polu i miłocno zbo-że. Czas się włókił, jak oślepla mgła nad bagnistym jeziorem, wydłużał się w nieskończoność. Tygodnie stawały się miesiącami, miesiące latami, a te — wiekami okropnym.

Często rozpacz zagładała im do du-szy, niewidziana chwytala w swe la-py — jak osmiornica i dławila rezy-gnacja.

Po torfowiskich, kopalniach, kamie-niłowach snuły się ociężałe postacie, ręce wykonywały bezmyślne ruchy. Czasem jedynie oko zajrzało w górę pod słońce — czy... nie widać ich?... I gdy ich znaleźć nie mogło, zachodzi-ło bielmem bólu z oczekiwania.

Och, umieli być cierpliwymi nie-wolnikami. Wojna ich nauczyła.

Aż nagle — wiosna! Wiosna myśli i nadziei. Otucha lała się w serce pel-

nią swej radości, wiosna wiała spo-dziwianiem, muskała po twarzy uśmie-chem wspomnienia o domu i rodzinie, o dzieciach i swej wiosce. A potem — już nie tylko nadzieja, ale rzeczywistość, naga prawda.

Staśki, Franki, Władki i Kazki zbiera-li swe brudne łtunki, zaciągali róż-ne worki przez plecy i ruszali...

Tyle lat rozłąki...

Rwały się serca jakby w obawie, że rzeczywistość zniknie i znowu zamiast domu, baraki zobaczą, zamiast pościeli — pełne robactwa i brudu przy-cze i słome.

Kaszlały płuca, płatały się ze znu-żenia wychudłe i okaleczale nogi.

Do domu!... Do —, do — mu!!

I tu znowu alfabet wojenny przy-szedł do głosu. Śmiał się plugawie i kpil...

Staśki, Franki, Władki i Kazki sie-dzą znów w barakach, znowu wykre-

ślają w kalendarzu datę przeżyta i cier-pliwie milczą.

Dyszą tylko spokojnie i swobodnie. Oczy ich jednak kryją w sobie żał nie-usatysfarny, pierś faluje mocniej — gło-sniej.

Pokiwali głowami, chwycili się pra-cy.

Hej! Chłopcy! Czy to taki ko-niec?

Staśki, Franki, Władki i Kazki wzru-szyli ramionami, a potem tak z boku mrugnął jeden do drugiego okiem.

— Czy pieśń już skończona?

— Czy alfabet wypełniony do koń-ca?

Bo koniec jego nosi miano:

„ZWYCIĘSTWO”.

Staśki i Franki, Władki i Kazki pa-trzyli na mnie spokojnie, poważnie, nie mówiąc słowa.

Antoni Ryński.

ANDORRA

Andorra jest jednym z 34 niezależnych przed wojną światową państw Europy.

Jest ona położona między 42°25' i 42°40' szer. geogr. płn. i między 1°23' a 1°42' dług. geogr. wsch. w górach Pirenejach, na dziale wodnym pomiędzy dorzeczem Ebro i Garonny, na granicy między Francją a Hiszpanią.

Andorra zajmuje obszar 452 km², (a więc jest 838 razy mniejsza od Polski przedwojennej) i posiada 5 200 mieszkańców. (Warszawa przed wojną miała 200 razy więcej ludności niż całe państwo Andorra).

Może się wydawać dziwnym, że w dzisiejszych czasach, kiedy jedno po drugim maleją, a nawet średnie państwo znika z powierzchni świata maleńka

Andorra utrzymuje nieodległość nie-przerwanie od 13 stulecia.

Gdy jednak weźmie się pod uwagę położenie Andorry w Pirenejach, fakt ten staje się bardziej zrozumiały. Pireneje bowiem są górotworem o znacznej wysokości bezwzględnej (około 3 000 m. n.p.m.) i względnej (około 500 m.), stanowią więc trudno dostępny łańcuch górski, poryty wiecznymi śniegami i wiszącymi lodowcami. Ku S, ku Hiszpanii, stoki gór opadają szeregowej wysokości, stanowią kraj nieprzystępny, nieurodzajny, bezlesny i rzadko zaludniony. Ku N, ku Francji, opadają stromo i tu stoki są bardziej wilgotne i poprzecinane przez krótkie, głęboko wcięte doliny poprzeczne. Każda dolina stanowi z powodu swej niedostęp-



ności małą, zamkniętą dla siebie krainę. Ta niedostępność Pirenejów umożliwia utrzymanie w pół niepodległego państwa.

Krajobraz Andorry jest górzysty. Nad wąskie i ciemne wąwozy tysiąca potoków spadających wodospadami, wznoszą się ostre ośnieżone szczyty, rozdzielane od siebie obniżeniami, powstałymi przez obniżenie się ziemi. Wysokie góry robią wrażenie zniszczonej i pustki.

Na stokach gór w Andorze znajdują się piękne lasy i pastwiska, nieliczne kopalnie rudy żelaznej, niewyżyskane gorące źródła żelaziste i żyły ołowiu z domieszką srebra.

Głównym zajęciem ludności jest rolnictwo, chów bydła, zwłaszcza owiec, handel drzewem, węgłem drzewnym, rudą żelazną i wełną.

Ludność mieszka w miastach i miasteczkach Andorra (700 mieszkańców) położone na zbiegu 3 dolin: Valiza del Narte, Valiza del Oren i Segre.

Mężczyźni i kobiety pracują na swych małych polach żyta, zbierają siano na zimę, lub robią sery. W lecie jednak pozostają w wioskach tylko starcy i dzieci, gdyż reszta mieszkańców spędza lato w szalansach na łąkach górskich i strzeże trzód owiec.

Lasy i pastwiska są wspólną własnością i są wspólnie użytkowane. Każde miasteczko posiada własne товарищество ubezpieczeń i bank kooperatywny, gdzie członkowie składają swe oszczędności. Gminy prowadzą ze swych funduszy nawadnianie kraju.

Podanie głosi, że niepodległość Andorry datuje się od 813 r., kiedy to Karol Wielki, lub jego syn Ludwik le Debonnaire nadali przywilej miastu za pomoc udzieloną armii francuskiej. W historii jednak nie ma potwierdzenia

tego faktu. Są natomiast dokumenty, że Roger Bernard III, książę Faix i Piotr, biskup masta Urgell nadali w 1278 r. miastu przywilej niezależności, zwany „Pare agos”, potwierdony przez papieża Marcina IV w r. 1282. Od tego czasu Andorra była państwem feudalnym, rządonym przez księcia i biskupa jako suwerenów. Następnie prawa księcia przeszły na Francję tak, że obecnie Andorra ma dwóch suwerenów: Rząd Francji i biskupa Urgell. Andorra płaci Francji daninę 960 franków rocznie, biskup z Urgell dostaje 450 pesetów.

Nie jest słusznym zdanie, że Andorra jest republiką, gdyż jest to absolutny seniorat, rządzony na sposób feudalny przez biskupa z Urgell.

Tak więc jest to ostatni ślad średniowiecza, gdyż tego rodzaju rządy dawno już znikły w Europie. Wprawdzie w Andorze istnieje Rada 24 delegatów, którzy ubrani w pełne zbroje, w helmach i czerwonych płaszczach, zbierają się 3 razy w roku, ale nie mogą oni ani nadawać nowych praw, ani rzadzić samodzielnie, lecz jedynie spisywać prawa wydawane przez suwerenów, aprobować koncesje odnośnie do dróg, wód i bogactw mineralnych nadane przez Francję i biskupa.

W izolowanym kraju ludność prowadzi życie patriarchalne na sposób średniowieczny. Kultura i cywilizacja od tego czasu nie rozwija się dalej, lecz stoi w miejscu.

Jednostką społeczną jest rodzina. Głowa rodziny ma prawo wydawać rozkazy, które są zawsze respektowane; wybiera on na swego następcę zwykle najstarszego syna, czasem najstarszą córkę, lub wnuka. Synowie i córki niezamężne pozostają przy rodzinie.

Majątek nieruchomy nie może być dzielony. Nawet pola lub fermy sprzedane prawo przynajmniej w razie odkupienia dzieciom pierwotnych właścicieli po cenach kupna.

Zdobycze wiedzy nie są tu znane. Andorra nie ma wojska, nie prowadzi wojen. Nie ma dzieł sztuki ani luksusu.

Każdy mieszkaniec ma prawo używać tytułów, jakich chce, np. właściciel hotelu w Los Escaldos nazywa sam

siebie chirurgiem - dentystą, choć nie jest ani jednym ani drugim. Gdyby chciał, mógłby nazwać się doktorem, chemikiem lub adwokatem.

Tak więc w Europie tętniącej życiem i cywilizacją, w odosobnieniu górskim, wśród chaosu skał, w surowych warunkach klimatycznych płynie zupełnie odrębne, spokojne życie.

Anna Mazurek, hm.

wg Rev. R. A. Agnew

The Scottish Geographical Magazine.

KULIG

... gnał kulig.

Kilkuch kilkudziesięciu sań budził całą okolicę radosnym głosem dzwonków, brzmiałych loskotem janczarów, trzaskaniem batów na cztery konie, wrzawą okrzyków, bębnow, fujarek, melodią śpiewów i muzyki. Kilkunastu pajuków rwało na folwarcznych szkapach, trzymając w garściach pochodnie, w ślad za saneczkami arleki- na w czarnej masce, zakopanego w wielkie niedźwiedzie, który na czelu orszaku pomykał. Blask złotych ogn, w dymie płatami rozdzierających noc, o kilka wiorst na płaszczyźnie widoczny, kładł przed oczy zasy, parowy, urwiska i wkiazywał wśród nich przetartą drogę.

Noc była widna, księżycowa, mroźna. Wielkie śniegi przemarzłe w teglich mrozach leżały pierzastymi zaspami. Tu i ówdzie wypelniliły po brzegi wąwóz, których tyle w tej okolicy, gdzie indziej zadęły oplotki, a nawet wioszczy, przutulone do urwisk. Mglistymi kępy i drgającymi żywo światelkami znaczyły się dwory na przyczółkach parowóz. Konie po brzuzych padały w wywary, roznosiły w puch

największe zadmy, które ledwie przeorał arlekin. Kulig nie znał przeszkód. Tworząc ogromny korowód leciały sanie najrozmaitsze. Jedne były snycerskiej roboty, pozłacane lub posrebrzane, z czasów jeszcze saskich i stanisławowskich, w kształcie łabędzi z długimi szyjami, w kształcie gryfów i orłów, pozaprzegane czwórkami w piórach i czubach; inne zgoła prostackie, ledwie przez domowe cieśle pomalowane lubryką, lub na zielono, a ciągnięte przez fornalki rozmaitej maści i wzrostu. Zarówno pyszne cugi jak chety z jednakową brawurą i zyciem rzucaly się w zasy niby czółna w fale jeziora.

Radość kipiała w sercach!

Kapela, złożona z klimontowskich Zydków, rżnęła od ucha do ucha mazury, oberki, krakowiaki, drabanty. Chwilami porrywająca melodia przgasała, jak od zachwyty, co dech zapiera, i tylko z jakiejś głębi, jakby spod śniegu dolaywała do uszu i serc.

... Wrzawa na saniach jadących prozdem wmagala się coraz więcej. Blżej, rozgłośniej słycać było jedna

i drugą kapełę. Pochodnie uwijały się gdzieś w dole... Rafał podniósł głowę i spostrzegł, że cały łańcuch sanek zjeżdża w dolinę rzeki Koprzywianki. Z urwistych brzegów, omijając zadęte wąwozy, sanie pędem zlatywały w dół wśród krzyku kobiet i nawoływań męskich...

W nizinie, nad brzegiem rzeki utworzył się istny zator pojazdów i koni. Mostu w tych miejscach nigdzie nie było. Jeżdżono od początku świata w bród. Pierwsze sanie, przebywając rzekę po lodzie, oberwały wielką jego tafłę i ledwo, ledwo wydobyły się z wody. Brzegi rzeczki były spadziste, obmarzłe, nie do przebycia. Jedyne łagodniejsze miejsce zostało zniszczone. Czekano na chłopów z najbliższej wioski. Tymczasem zjeżdżało sanń coraz więcej. Dwie kapele złączyły się teraz i od ucha cięły zawołanego mazura. Okazało się, że pierwsze sanie wiozą napotkanego w drodze „turonia“, czyli „kłapacza“ tj. chłopca, przebranego za straszdyło z wysoką szyją, jak u żyrafy, i ruchomą paszczką, czerwonym sukniem wybitą. Na wybrzeżu Koprzywianki powstał gwar, zgiełk, hałas. Dzwonki, janczary, krzyki, śpiewy, muzyka zlewały się w ogromny wybuch wesela. Turon posuwał się zwolna między saniami, kłapiąc dolną żuchwą i nachylając się to tu, to tam... Gromada chłopów, zwołana przez umyślonych na miejsce, jęła się do pracy. Usiłowano przeprowadzić konie i sanki w innym dostępnym miejscu, ale znowu lód nie wytrzymał. Radzono tedy, co czynić. Jedni utrzymywali, że

wypadnie objechać aż na Koprzywnicę; inni byli zdania, żeby się cofnąć w górę rzeki, gdzie jakoby przed laty był jakiś lekki mostek

— Chłopcy! — zawołał nagle ktoś z tłumu szlachty — a nam co po moście? Który się podejmie przenieść sanki razem z paniami na drugi brzeg rzeki, dostanie natychmast czerwony złoty jeden, pojedynczy!

Po chwili już kilkunastu rozzutych i na pół odzianych brało na bary pierwsze sanie. Furmani siedli oklep na wyprężone konie i w drugim brodzie przejeżdżali wodę. Powstał krzyk dam, siedzących w saniach, śmiechy i oklaski zgromadzonych na brzegu. Przenoszenie długo trwało. Wkrótce jednak na przeciwległej stronie zgrupował się zastęp niemały. Oczekując na przybycie wszystkich, puszczone się w płasy, zatoczono mazura, jakiego świat nie widział.

Matrony i starcy, otaczając koło, przyklaskiwali, a młodź hulała co tchu. Wnet futra, oponcze, bekieszce poczęły zawadzać, więc je rzucano w sanie. Hajduki wysoko wznosiły pochodnie i gruby, bujny, migotliwy blask oświetlił miejsce. Zabłyśły kółka pasów, barwne kierzaje, wyszywane gorsety, białe rękawy koszul...

Stefan Żeromski
„POPIOŁY“

NA FUNDUSZ PRASOWY „N. 2.“
złożyli:

phm Biermański Karol	100 mk
dhna A. Pilacińska	100 mk

Wydawca: KRAJ STARSZOHARCERSKI,
im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie
ul. Zygmuntowska 29.

